Józef Skrzynecki

część II z II

Sygnatura notacji: **N0390**
Data urodzenia: **17.09.1925 r.**
Data nagrania: **21.03.2023 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Łódź, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Grzegorz Łeszczyński**
Czas nagrania: **część I: 48 min, część II: 47 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

TRANSKRYPCJA

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Józef Skrzynecki: Myśmy na przykład jak przyjechali do Anglii, bo tych ciężko rannych, to zabierali na samoloty, wywozili ich na leczenie do Anglii. Poparzonych ciężko. To jak myśmy przyjechali, a ci żołnierze co tam w Anglii popaleni byli, to przyszli swoich kolegów odwiedzić, a jak przyszli, to kurcze nie do poznania. Skórka taka cieniutka, czerwona jak Indianin i uszy nadpalone. Dlatego trudno było popatrzeć na tych tych żołnierzy popalonych dużo było. Ręce spalone, nie mógł nic, nic, nic zrobić tymi rękami. Pojechaliśmy tam. Przejdziemy przez ten wąwóz. Trochę tu i tam chodzimy, a tu dół wyryty, czy to artylerii ciężkiej, czy z bomby lotniczej i tam pięciu Niemców leży. Takie jak śledzie leżą chłopy, takie młode, zdolne. Pięciu leżało, zabitych. Było takich miejsc pełno. No, no. A na [niezrozumiałe] to zaraz naszych zbierali tego. I chowali. Może leży na polu i tak bez niczego zbierali. I na przykład tu się miało te znaki tożsamości i było wpisany tutaj ojciec Kazimierz nam podawał. Były pisane wiara jaka, nazwisko i imię. I jak to zobaczy pan, jeszcze bo tu chyba to tu jest. Niemcy się nie spodziewali, że tam wejdą czołgi, a jednak Czwartacy to by wszędzie wszedł, w każdą dziurę z czołgiem. Tak że i jechali na dole i Niemcy byli w bunkrach, a myśmy u góry nad nimi. I tak że pochylnią stoku jeden zaczął koziołkować przewracać się. No i upadł tam akurat, bo tam płaszczyzny trochę były, znów przepaść upadł tam na ten i lufą się zarył w ziemię. I załoga skorzystała, otworzyła klapy i uciekli. Wtedy, teraz skała jednolita. Czołgi weszły na taką skałę. Buksowały. Skała jednolita. Były rozmaite trudności. Toteż Niemcy nie spodziewali się, że tam czołgi wejdą. Solidarność taka była, że wyskakiwali z czołgu. Nie wolno było, bo to Niemcy strzelali, bo wyskoczył i padł jeden i drugi. Tak że nie wolno było wyskakiwać. Ale żołnierze nie patrzyli. Niemcy strzelali z CKM, a ci lecieli i ratowali, to wyciągali tymi włazami. Gorąco było, nie można było nawet rąk tam włożyć. Tych [niezrozumiałe] żeby ciągnął. Wyciągnęli go zgroza patrzeć. Okopcony, spalone twarze, tylko ręce prosili. „Dobij mnie! Ja już nie mogę wytrzymać tego bólu, tego wszystkiego żaru". No ale gdzie to? Nie ma mowy, żeby zabić swojego. No to zaraz te sanitariusze, który w pierwszej

linii szli, zaraz brali im tam trochę pomogli. I na nosze, i do tyłu. A były punkty sanitarne wystawione tak blisko, że nawet Niemcy strzelali do nich, do tych punktów sanitarnych. Na wzgórze nie wchodziły czołgi, bo to zbytecznie było jak już zdobyte. Flaga polska powiewa. Nie wiem który to pułk ułanów pierwszy tam zdobył, ten szczyt. Powychodzili z czołgów, opatrzyli żołnierze, uśmiechnęli się, że już zdobyte, że nikt nie będzie ginął na tych górach. A Niemców to widziałem, jak ich piechota zatrudniła przy klasztorze. Odgruzowali tam. Ale proszę pana, to było zbyteczne bombardować klasztor, bo było uzgodnione tak, że tam z Niemcami, że żaden żołnierz z Wermachtu nie będzie tam. To więc nasza piechota podeszła, że wolny jest klasztor, a tu otrzymali ogień z CKM. Wycofali się tego i dali znak. A no to samoloty zbombardować przyszły i samoloty bombardowali, a to zbyteczne było. Jakieś tam postrzelał sobie... Może nawet nie wiedział, że zabronione jest. Piechota wycofuje się, ucieka z frontu chowa się gdzie może. I nie wiedział, że tam nie ma już żołnierzy. Ale zobaczył wojska nasze nacierające to zaczął strzelać. I tu przez pomyłkę może. Na pewno. Na Adriatyku zdobywana była port. On był mi wciąż tego... No może w dalszym to powiemy. Zdobywany port był taki słynny na ten. No i Reggio i Bolonia. Bo Bolonia zdobywana była. Jeszcze tam szły [niezrozumiałe] jak Bolonię zdobyli, że to Bolonię zdobyli partyzanci włoscy. Bo o piątej godzinie nasz żołnierz piechoty nalepiał afisze. I Włosi spotkali go. Włosi mówią, że nie partyzanci, tylko Polacy zdobyli. Gdzie tam pięciu, pięciu czy sześciu partyzantów w Niemców by zatrzymało uzbrojonych Niemców. Ale pogłoska poszła. No i jesteśmy tego, naraz naród klaszcze, bije w dłonie, że partyzanci idą. Na sznurku karabin miał jeden, drugi tam w ręce. A jakie to granaty? Obstawiony. Nikt nie widział partyzantów. Wyszli z piwnicy jacyś przebierańcy. To zdobyli Polacy. Gdzie tam naprzeciw armii niemieckiej ze sprzętem takim. No ale poszło hasło, że zdobyli. Dopiero jeden stanął z Włochów i mówi: „Nie, Polacy, bo ja wiedziałem o godzinie piątej już jak żołnierz polski nalepiał te afisze tu na tym. Na murach. Na drzewach, gdzie się dało". Włosi dobrze z Polakami obchodzili się. Tylko jedno miasto we Włoszech... Zapomniałem jak się nazywa. To Niemcy nastawili tych Włochów tak, że Polacy to jest dzicz, że rabują, gwałcą kobiety to zaczęli tam. Więc jak podsunęli się do miasta nasi żołnierze i czołgi strzelali z dachów Włosi. Bo nastawione tak było. Z dachów strzelali. Taki kawałek dachu. To tu powstało braterstwo. Dobrze. Nie tak jak w Polsce. Co to było? Okupacja, co niszczyli, palili i całe wsie palili tak jak Hubala to był nasz chłopak i [niezrozumiałe] tam. Wszystko to od mojego domu 5 km się działo widać było tu, matula opowiadała tego jak prowadzili dzieci takich po czternaście lat powiązanych boso jeszcze po śniegu. Było tak: albo podpisać dwa lata jeszcze wojska, albo gdzie kto chce niech jedzie – Ameryka, Brazylia... Ja żem się z kolegami umawiał, że polecimy do Ameryki albo do Australii. Ale moja matula rozpaczała bardzo za moim bratem, bo w 1945 roku brat zginął. Można powiedzieć tak straszny to był. Ja nawet jeden z sąsiadów przyjechał tu, bo to siostra jego u nas jest. Przyjechał tu i opowiadał, jak ten brat mój umarł. Straszna rozpacz była. A brat mój tu był w partyzantce AK. Na Wileńszczyźnie. Tam rozprawiali się z Niemcami. Tam były tamtego, i stamtąd to już robiło się końcowe prawie. Już Sowieci na grzbiecie siedzieli, już partyzanci nie mieli tam co działać. Jeszcze jakby polska armia sama szła. To by co innego. Ale tacy Sowieci to strzelali do partyzantów, bo byli wrogo nastawieni, że partyzanci nie bardzo chcą tej Rosji sowieckiej.

Grzegorz Łeszczyński: I brat zginął z rąk sowietów w 1945?

Józef Skrzynecki: Nie, to drugi brat. Drugi zginął brat. – Tak.

Grzegorz Łeszczyński: A ten, który był w partyzantce? Jak miał na imię?

Józef Skrzynecki: Henryk.

Grzegorz Łeszczyński: A ten, który zginął?

Józef Skrzynecki: Mieczysław. „Jak pojedziesz, utrzymuj z nami łączność. Jak powrócisz do Polski", taki byłem zżyty z nimi. „To my ci, jak będziesz miał biedę, to my ci przyślemy pieniędzy, paczki, będziemy słać wszystko". Ja żem wrócił, nie odezwałem się do nich i to wszystko szybko poszło w niepamięć, bo nie odezwałem się. Tak było, bo tu żem był w domu, uradowany z domem, gdzie widzę rodziców, widzę siostrę jedną, widzę drugą. Brata nie było, bo brat był na Zachodzie wtedy. I tak to się zaczęło. Nie dałem znać kolegom, ale żałuję, trochę niełądnie zrobiłem, bo było napisać jak tu mnie przyjęli, a po drugie to cenzura była i nie wolno było. Chociaż ja jak wróciłem do Polski to ja nie poszedłem głosować wcale. Akurat było głosowanie, nie poszedłem wcale. Wszyscy lecieli: moja mamusia, tato, wszyscy, bo będą represje rozmaite, a ja nie poszedłem wcale. Siedziałem sobie w domu. Naraz godzina przed dziesiątą, bo to do dwudziestej drugiej było głosowanie. Przed dziesiątą puk, puk przychodzi do mnie armia cała. Dlaczego ja nie idę głosować? A ja mówię: „Bo mi się nie podoba". „Dlaczego? Powiedz pan". – „A bo jestem andersowiec". I poszli jak zmyci. Na drugie głosowanie za jakieś 3 lata czy ileś było tam. Znów ja nie poszedłem. Znów przyszli. „Może pan chory jest? Odwieziemy pana i przywieziemy". „Zdrowy. Andersowiec jestem". Bo tak mnie tytułowano tam. I później jak następne były głosowania, to to już po dwudziestu latach. To jak było głosowanie robili listę w gminie, ale dojechali do mojego nazwiska i imiona. „No jak? Wystawiamy go na listę?" A te partyjnioki krzyczą „nie, bo i tak nie przyjdzie na głosowanie". No bo jak nie wiedzieli o mnie nic. Nikt nawet mi nie wyciągnął rękę. Koledzy zastrzelić mnie chcieli tam w swojej okolicy. Jak wyszedłem, to jeden taki co przyjeżdżał wciąż UB-owiec w mundurze pistolet miał i pełno koło niego chłopaczków. A ten pistolet pijany strzelał tak jak nie wiem, w górę. Zobaczył mnie raz na drodze i mówi: „Ty andersowcu, ja cię zastrzelę!" A ja później to bałem się na ulicę wyjść, bo pijany, rąbnie mnie, jeszcze dostanie nagrodę. Powie, że siał propagandę, siał tu przewrotowiec. Bałem się wyjść na ulicę. Później żem wziął, wyjechałem. Wyjechałem do pracy w terenie, pracowałem. I poszukiwaliśmy złoża. Jakie, gdzie są, co i badaliśmy te złoża. Ja żem się chciał dostać do pracy do Skarżyska Kamiennego [Kamiennej], bo to było blisko. Ludzie jeździli pociągami i przyjmowali tam, że brak jest napisane było, że brak. Przyszedłem tam, proszę pana, odrzucili mnie. Nie ma mowy. Bo tam były zakłady metalowe. Zarabiali dobrze. Ja się chciałem tam dostać. Nie ma mowy. Odrzucili mnie. Tego nie ma. No ja pracowałem w Przedsiębiorstwie Geologicznym, w częstochowskim przedsiębiorstwie. Później przeniosłem się do kieleckiego. I w terenie pracowałem aż do emerytury. Czyli mimo tego, że tak powiedzmy, powszechnie nie było wiadomo, że pan służył w armii generała Andersa. – Nikt nie wiedział. – ale bezpieka, Służba Bezpieczeństwa o tym wiedziała. Tam, gdzie na przykład pan się starał o pracę, to i takie informacje posiadali. Bezpieka wiedziała. Przyszli do mojego ojca, żebym pokazał książeczkę wojskową. Przyjechali z Końskich. Ojciec tę książeczkę wojskową musi pokazać, jak przyjechał. Wtedy było RKW, Rejonowa Komenda Uzupełnień. I ojciec pokazał. A ci czytają, że był na wojnie polsko-bolszewickiej i zaczęli na tatusia ryczeć: „To wyście poszli naszych braci bić?!". A ojciec mówi: „A pan by nie poszedł, jakby pan dostał powiestkę [wezwanie]?" Nie powiedział tatuś, że na ochotnika. „Jakby dostał pan powiestkę, to by pani nie poszedł do wojska?" Zamknął. Dostał powiestkę, musiał iść. No i ranny był tam później w jakiejś miejscowości nawet. Szkoda, że ja tej książeczki nie zatrzymałem. A jak wyjechałem tam, to zostało zniszczone. A ojcu mojemu dali tylko 500 złotych emerytury. A było na utrzymaniu: ojciec był przecież, matula była na utrzymaniu, siostra była na utrzymaniu co była niepełnosprawna. Tak. Czworo ludzi było i z 500 złotych trzeba było wyżyć. Ja pomagałem, pracowałem, dawałem. Do Łodzi to ja przyjechałem to jak wróciłem z Anglii,

przyjechałem do Łodzi i pracowałem na Kilińskiego. Przemysł dziewiarski był i pracowałem u dziewiarskiego i stamtąd później wyjechałem, bo przyjechałem, bo kiepskie zarobki były. Chodziłem do wieczorowej szkoły, chciałem poziom swój podnieść, a tu nie dało się, bo dlatego, że w szkole tam do dziesiątej siedziałem w szkole na wykładach. Później przyszedłem do domu, mieszkałem u jednej rodziny. Tam zatrzymałem się i tam dopiero głodny. Ani chleba kupionego, ani nic. Później i widzę, że ja tu nie wydobrzeję, żem się zwolnił z pracy, bo przyjechałem do domu, a tam brat zarabiał pięciokrotnie, a ja tylko wyżyć tu i zapłacić ten lokal. To zatrzymałem się, zwolniłem się, a jeszcze w dziale kadr mówią mi: „I tak pan tam wróci", bo tak było urządzone, że kto się zwolnił, nigdzie go nie przyjęto i musiał z powrotem wrócić do tego zakładu, z którego się zwolnił. Tak komuniści zrobili. A ja do tej mówię, co tam urzędowała, „proszę panią, ja tu nie wrócę, bo ja wyjeżdżam z Łodzi, wymeldowuję się". A dlatego mi podpisała zwolnienie. I przyjechałem właśnie tam, gdzie rodzice moi mieszkali, brat i dwie siostry mieszkały. I tam, proszę pana, podjąłem pracę akurat tam były kopalnie, szły przed wojną, jeszcze za cara szły kopalnie i tamte kopalnie poszerzali tereny, to i tam żeśmy badali syderyty tak zwane, ruda żelaza była i tam dopiero żem odżył trochę. W Anglii to cały pułk, cały korpus do Anglii.

Grzegorz Łeszczyński: Czyli pan z Włoch był, to było wtedy w latach po wojnie zaraz.

Józef Skrzynecki: Tak. – Bo ja o to pytałem. Ja nawet żem nie wiedział.

Grzegorz Łeszczyński: W 1945 roku, tak?

Józef Skrzynecki: Tak. Dojeżdżam do miejscowości, do pułku, a tu tak głucho, ani czołgu, wszystko na bazę odprowadzone, bo jedziemy mówi do Anglii. Cały korpus szedł drogą, pociągi za pociągiem do kanału La Manche i tam się dopiero dostawali do Anglii. A ja to szczęście żem miał, bo nie byłem w tą porę. Pojechałem okrętem. W Neapolu. Tam czekałem na okręt, jak będzie szedł i tam wojsko samo jechało. Przyjechałem do Anglii, do Liverpoolu. W Liverpoolu Dopiero tam odebrali mnie żołnierze i przekazali do mojego pułku, gdzie mój pułk był. A mój pułk zajmował... takie dęby były potężne, jeden koło drugiego. Tam Amerykanie mieli koszary swoje budowane baraki z blachy karbowane, takie jak półbeczka. I tam żeśmy mieli swój pobyt, aż nie wyjechało się do Polski. A jak jesteśmy już przy Anglii, to chciałem zapytać, bo został pan odznaczony brytyjskim medalem Wojny 1939–1945. Proszę powiedzieć, w jakich okolicznościach i od kogo Pan otrzymał ten medal? Z wojska, z pułku otrzymałem. Zawołał szef kompanii. Mówi: „Chodź tu, bo tu masz medal. Podpiszesz tego". No i otrzymałem go. To był rozumiem przez władze brytyjskie przyznany medal. Brytyjskie, tak. Za pośrednictwem polskiego dowództwa.

Grzegorz Łeszczyński: Czy to otrzymywali wszyscy? Pana koledzy też otrzymali to odznaczenie, czy to wybrane osoby?

Józef Skrzynecki: Ci co byli z Rosji w 2 Korpusie. A przecież Wermachtu było dużo u nas w wojsku to Ślązacy przychodzili, Pomorzacy, bo proszę pana, na Śląsku taka była sytuacja, że przychodzili Niemcy. Podpis volkslisty – podpisz. A nie podpiszesz, to wysiedlili go. Jak miał liczną rodzinę, to musiał podpisać tę volkslistę. Chłopaki jak dorastały do wojska brali i bardzo dużo młodzieży było śląskiej, z Pomorza, z Poznania, bo to przyłączone do Rzeszy było i wszystko, tak że dużo, dużo było. Opowiadał mi taki jeden Zientek Zygfryd z Rybnika. On był Obergefreiter i miał ze sobą CKM

i dwóch do obsługi, to opowiadał, że Polak był i z Francji jeden był, a on się nie wydawał, że on jest z Polski i to przed nim tak obydwa szeptali do siebie. Widocznie umawiali się, że jak będą wycofywać wojska, żeby zostać we Włoszech, schować się gdzieś. Nie była taka sprawa łatwa. To tak wycofało się, Wehrmacht się wycofywał, a dopiero na ostatku SS się wycofała. I oni plądrowali po komórkach wszędzie, czy nie został któryś tego i rozstrzeliwali. Tak, i ten Zientek mi opowiadał, zatrzymali się u jednego Włocha. Taką piwnicę miał murowaną, długą, ale przed tym to tak. Ten się Zientek odezwał po polsku. „Toś ty, Polak jest?" – „Tak". – „O, to pasuje tu już jest drugi Polak i Francuz jest. No to będą próbowali zostać". No i tak weszli do tej piwnicy. CKM postawili na wrota, to załadowany. Koło siebie broni pełno, ale nie zdążyli SS-owcy tam tamtego, bo Anglicy nacierali fest. Także szybko się spieszyli ci esesmani, żeby nie popadać do niewoli i przelecieli koło tej piwnicy, koło tego bunkra i ci zostali. Zostali, to przyszli Anglicy, wyszli, poddali się i później jeździło wojsko na nasze, bo przecież nie było narybku, nie było skąd brać i żołnierze ginęli. Przecież w Bolonii zginęło 100 sztuk żołnierzy, tam groby są pochowani, w Loreto, wszędzie ginęli. Także jeździli tam i „kto Polak jest – wystąpić". Ano wystąpili, „który chce do wojska iść?" Podnieśli ręce, wszyscy chcą. I brali, to też się widziało nieraz. Widzicie – Niemcy są z menażkami, posłodzą, jedzą. Po południu już są przebrani w mundury angielskie. I stąd właśnie pobór był z Wehrmachtu tych Polaków, którzy już uciekali z armii niemieckiej, z Wehrmachtu. Ja rozumiem, że oni sami chcieli przechodzić na waszą stronę, bo czuli się Polakami bardziej niż Niemcami. Niektórzy uciekali i tak z Wehrmachtu, ale złapali ich i to rozstrzelali. No ale tu była okazja taka, że Anglicy nacierali dość szybko. Musieli esesmani uciekać, nawet nie zaglądać i oni ocaleli, bo tak to byłby bój. Ci by się nie dali, bo dlatego, że rozstrzelani by byli, jak to na Niemców. Niemcy na Niemców. A jakby jeszcze na koniec tak pan, panie Józefie, pan powiedział, w jaki sposób w ogóle dowiedziano się o tym, że jest Pan byłym żołnierzem armii generała Andersa? Że to w powszechnej świadomości się pojawiła ta informacja. To przez ojca, bo jeździliśmy co roku, pielgrzymka samochodowa była stąd, kilka samochodów szło... – Przez ojca Kazimierza Graczyka dodajmy. No i ja ze znajomymi mówię, że ja byłem, służyłem w armii Andersa, pokazałem im wszystko, prawo jazdy z tego Bliskiego Wschodu. Polska armia na Bliskim Wschodzie i po angielsku pisało polska armia, [niezrozumiałe]. A ojciec Kazimierz obserwował i przyszedł. Porozmawiał ze mną. To jego. Czy mam więcej pamiątek? No mam tego. No i tutaj zaprosiłem go. Przyszedł, obejrzał to wszystko. I jeden z księży mówi: „Poszukuję, kurczę, jakichś żołnierzy z armii Andersa". A ojciec Kazimierz mówi: „To ja tu mam jednego na parafii, nawet w parafii mnie mieszka blisko". No i nagłośnił to i przyjechali do mnie z tej armii Maczka co tu jest. Zdjęcie i żona ma. No i nagłośnili i rozszerzyli to. Ja tu wiele pamiątek dostałem. Rozgłośnił to tu tak, że tu jest żołnierz 2 Korpusu generała Andersa. I zaczęli do mnie ściągać tu prywatni i tacy. I jeden był prywatny, mówi co ojciec jego był, zginął tam. A ja mówię, w jakiej jednostce służył? A mówi – w piechocie. No to w piechocie tak się znało ogólnie wszystkich żołnierzy, ale osobiście to tak nie znałem mówię, bo jakby broni pancernej, to bym jeszcze prędzej mógł opowiedzieć. Jakbym oczywiście znał. Przecież pułków pancernych było kilka. Pułk szósty pancerny Dzieci lwowskich był, pułk jakiś ułanów był pancerny. Drugi pułk ułanów pancerny był. Także dużo pułków było mówię, to się tak wszystkich nie znało, ale we własnym pułku to się znało wszystkich. I dowódcę, i żołnierzy. Kazimierz ojciec pomógł i zaczął tutaj przychodzić do mnie. Zaczęli my się spotykać. To jak na przykład w Częstochowie byliśmy na tych wałach, to chodziło się, modlą się pielgrzymki na tych, jak to nazywają. Jasnogórskich. Wały Jasnogórskie. Ja i Ojciec zatrzymał się na jednej stacji, ale mówi „Gdzie tu jest mój weteran z armii Andersa?" A to już tam niektóre kobiety znały mnie, przyleciały po mnie. Złapały mnie, przyprowadzili mnie tam do ojca i ojciec mnie przedstawiał mówi: „To jest żołnierz 2 Korpusu generała Andersa. Tu jednego mamy weterana". I ja mam legitymację weterana z Warszawy mi przysłali weterana. A tu ze ZBoWiD-u nie przysłali mi wcale, że otrzymałem oficera. Że otrzymałem. Tu mi nie przysłali. Zaniechali! Nie wiedzieli nawet tego. Oni twoi. Ja panu

powiem, jak tu się odbywały przyjęcia do ZBoWiD-u . Bo słyszała matula moja i sąsiadki, jak na jednego wołali, co nie był w partyzantce. „Postaw nam pół litra, to ci podpiszemy ZBoWiD". Śmiały się te kobiety. No nigdzie nie był w ZBoWiD. I tak się podpisywało. I tacy otrzymali prawo oficerskie. A ja co? Mam weterana, z Warszawy otrzymałem. Przynieść tę legitymację? To nie otrzymałem nic. I nie powiadomili mnie. Bo z Warszawy to przysłali w kopercie, powiadomili, podziękowali, a tu nic. Wiem, że otrzymali wszyscy, nawet przychodzili z gwiazdkami. Tu wtedy cieszyli się tak, co otrzymali, a ja nic. Nikt nie wiedział, jak po macoszemu traktowany byłem. Nic. Ja w życiu nie byłem na wczasach, bo mnie nie było stać. W życiu nie byłem na tej. Co to wysyłali i nawet wyszło mnie z pamięci. W sanatorium? W sanatorium. Nigdy nie byłem, bo nie było dla mnie miejsca. Tak mnie traktowano po macoszemu. No a tutaj jak Kazimierz, ojciec Kazimierz, ksiądz Kazimierz, jak mnie tutaj potraktował i wybił mnie tutaj, opowiedział wszystkim. „To jest weteran nasz". Od tamtej pory doznałem uznania tu i przyjeżdżali ze wszystkich stron. Na wywiady takie, ale ja zaznaczałem: „Proszę mi zadawać pytania. Ja będę odpowiadał na pytania. Bo ja tak z głowy, to ja nic nie powiem, bo ja już nie pamiętam. I nie te lata mam". No i jak przyjechali, to wypytywali się to tego to ja sobie przypomniałem, uświadomiłem i coś powiedziałem. Nawet żem powiedział to, że Polacy zabijali rannych Niemców. Powiedziałem to, ale Niemcy zmusili nas do tego, bo dlatego, że swoich rannych ciężko nie brali. Obminowali ich i nasza ekipa, jak szła sanitarna, to ilu ich było, to na minach pobici zostali między Niemcy. Zmusili, a żeby nie męczyli, to żeby nie dochodzić z daleka zastrzelili, bo on obminowany był. Do takich sposobów się używali, rozmaite sztuczki robili. Nam nie wolno było z czołgów wychodzić. Piechota brała ich do niewoli i tam dopiero jeździli nasi żołnierze i wyciągali Ślązaków. Tak Ślązacy chętnie szli patrioci, byli Ślązacy, Polacy bardzo. Ten czołg to był tak, że piechota nasza szła do natarcia, a czołgi poszły na uzupełnienie paliwa, amunicji tego. A tam też głowa była czołgi [niezrozumiałe]. Piechotę pchać, żeby zdobyła. A Niemcy okopani byli na takim wzgórzu. Taka łączka była. I jak się znaleźli przy okopach to tylko było zrobić pięciometrowy skok. Dostali silny obstrzał, także zdziesiątkowani byli. Piechota przylgnęła do ziemi i zaczęły się sypać granaty na nich. Wybili tę piechotę i tak przyszedł rozkaz „przerwać uzupełnienie i ruszyć na Niemców" bo piechota została zmasakrowana. Tak, wszyscy na czołgi powpadali. To ruszyło chyba 6 czołgów, a resztę to tam uzupełniali. I przejeżdżając linię niemiecką dostali pociski z p-panc. z dział koło nich, ale żaden nie został trafiony. No i tam piechota się wycofała, a i było wycofać się czołgi też. Czołgi się wycofały, a jeden nie wycofał się, bo nie słyszał rozkazu, bo pocisk artyleryjski uderzył w wieżyczkę i ten wstrząs. Także „a no jednego brak", a tamten strzela po tyłach, po Niemcach zacięte te ataki. No i tak wysłali jeden czołg, żeby ściągnąć go. No i ten pojechał. A tu miał lornetkę na szyi angielską i pojechał tam. Wyskoczył z czołgu, ale musiał biegnąć parę metrów, wdrapać się na czołg, a tam myśleli, że to Niemiec jakiś skrada się, bo chce rzucić granat do środka i otworzył klapy ten z tą lornetką, ale ten w czołgu ujrzał tę lornetkę angielską. No to nie strzelał, bo zastrzelił go. No i powiedział: „Rozkaz jest wycofać się natychmiast, bo wszystkie oddziały wycofały się" I wycofał się i został uratowany ten czołg, bo inaczej by Niemcy rozwalili. A ten nie patrzył jak wariat jeździł, strzelał po tych okopach, z działa, bił. A takie małe, młode żołnierzyki, tak jak ja, to zasadzili się w czołgach, tak strzelali. Polacy byli bardzo dobrze zorganizowani, opanowani tacy i wrogo nastawieni do Niemców byli. Parę i Niemców było w wojsku też. Bo później taki Szwarc, jeden się nazywał Niemiec. To on z Rosji przyszedł i mówi „Ja jestem Niemiec". Ale mówi „Ja faszyzmu hitlerowskiego nie znoszę". W czołgach był. I tacy Niemcy byli często z Wermachtu, ze Ślązakami przyszli. Jak taki jeden był nazywał się Wilhelm Heft [?] to widać było, że to nazwisko to wszystko Niemiec. Jak z nim rozmawiałem, kolegowałem z nim nieraz. Mówi: „Ja jak służyłam w niemieckiej armia, to ja miałam trzy zegarka". Ja mówię: „Heft, nie mówi się tak po polsku". Uczyłem go polskiego, bo w Łodzi mieszkał tu Polak był z Łodzi. Ale widocznie w domu mówiono po niemiecku i on po polsku słabo pojmował.